

## DOJRZEWAĆ DO DOSKONAŁOŚCI. O DYNAMICE ROZWOJU LIRYKI LEOPOLDA STAFFA<sup>1</sup>

DANIEL SKWIRUT\*

Co oznacza w poezji Staffa dojrzewanie do doskonałości? Pierwsza odpowiedź pada w cyklu *Sny o potędze* i w poemacie *Mistrz Twardowski*. Streścić można ją tak: skoro „od wieków wytyczony ład runął wszechrzeczy...” (Sop, 50<sup>2</sup>), to trzeba stworzyć nowy porządek, a w planie tym zwycięży ten, który

Przed niczym nie drży, nie łka, nie truchleje,  
Niby spizowy posąg dumny, nagi

Człowiek, co tak swe przechodzi koleje  
Z wzniesioną zawsze w niebo dumną głową,  
I nie zachwieje nim nic, nie zachwieje!

[MT, 147]

### 1. Dojrzewać wedle woli mocy

Nie przypadkiem *Mistrz Twardowski*, czyli inkarnacja „nowego ideału, [...] nowego pojęcia dróg, którymi się osiąga własne szczęście”<sup>3</sup>, stanowi ważny punkt wyjścia do dalszych analiz. Jedną z tych dróg widzi bowiem poetę w stronę symboliki solarnej, która ma kapitalne znaczenie w rekonstrukcji świata młodopolskiej wyobraźni<sup>4</sup>. Staff ulega tej lite-

\* Daniel Skwirut – mgr, doktorant Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>1</sup> Studium niniejsze jest częścią większej całości, w której pytanie o dojrzewanie (a w końcu: dojrzałość) łączy z zagadnieniem klasycyzmu Staffa na tle dwudziestowiecznym.

<sup>2</sup> Cyt. wg: L. Staff, *Poezje zebrane*, t. I–II, Warszawa 1967. Podaję skrót tytułu tomiku i nr strony: Sop (*Sny o potędze*), MT (*Mistrz Twardowski*), Dd (*Dzień duszy*), Pn (*Ptakom niebieskim*), Gk (*Galąz kwitnąca*), Ug (*Uśmiechy godzin*), Wcm (*W cieniu miecza*), Lłl (*Łabędź i lira*), Tłik (*Tęcza lez i krwi*), Śp (*Ścieżki polne*), Sp (*Sowim piórem*), Żywl (*Żywiąc się w locie*), Uig (*Ucho igielne*), Wd (*Wysokie drzewa*), Bm (*Barwa miodu*), Mp (*Martwa pogoda*), W (*Wiklina*), DM (*Dziewięć Muz*).

<sup>3</sup> J. Sten, *Nowe poezje*, „Krytyka” 1902, t. I, s. 112.

<sup>4</sup> Młodopolski solaryzm, jak dowiódł J. Kwiatkowski, wiąże się z zamianą dziewiętnastowiecznej fascynacji śmiercią słońca na jego kult „jako symbolu życia i mocy” (tegoż, *Od katastrofizmu solarnego do synów słońca* [w:] *Młodopolski świat wyobraźni*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1977, s. 263).

rackiej fascynacji, jego „solarny heros”<sup>5</sup> zdaje się przekraczać wszelkie granice:

Jakieś mi w piersi rośło straszne słońce  
I wylew czucia serce me rozpierał,  
Jakbym rozrastał się w beźmiar i końce  
Widnokręgowe dłońiami rozdierał...

[MT, 137/138]

Nie ma wątpliwości, że symbolika solarna została tu włączona w wewnętrzny proces rozjaśniania „złej chwili”, „złych snów” (Sop, 43), by następnie mocą dokonanej w sobie „słonecznej” przemiany:

[...] mrok w białą rozpalić jaskrycę  
Słońc, i sam słońcem pośród nich zawisnąć

[MT, 157]

Przypomnieć trzeba, że ów radykalny indywidualizm unieważnił religijno-filozoficzną zależność: Słońce = Dobro (Prawda) = Piękno = Bóg w przeczuciu, iż „nie ma nad słońcem nikogo” (MT, 157). Wtedy nie dziwi fakt, że „sam siebie tworzę” (MT, 266), „że mi na oczach sen mój złoty lśni” (Dd, 355), że „Bóg umarł. Niebo puste” (Łil, 1115). W konsekwencji swoisty militarizm, logika walki z niedoskonałością świata musi pojawić się w tej poezji „rekonwalescencji”<sup>6</sup>:

Lecz jeśli zakreśliłiśmy sobie granice,  
To jeno, by je ciągle przekraczać zuchwale,  
Lecąc duchem nad gwiazdy i snów tajemnice

[Wcm, 950]

Słoneczne południe jest w tej walce sprzymierzeńcem:

Oto godzina jasna, kiedy nie ma cienia...  
Co o zmroku wylazi z za każdego chaszczka,  
Rozlewa się, rozłazi, rozpełza, rozplaszczka...  
Ale teraz godzina, kiedy nie ma cienia...  
Złote słońce go zewsząd zwycięsko wypiera!

[Dd, 385]

Triumf witalizmu to symboliczne zwycięstwo nad cieniem, który całkowicie ginie w słoneczne południe<sup>7</sup>. Ale niewiele jest w tej poezji tak jasnych i radosnych strof, jak tu:

<sup>5</sup> „Solarny tytanizm” Staffa nawiązuje także do „młodopolskiego indywidualizmu [...] dążenia ku nadczłowieczeństwu i – w pewnej mierze – wiary w przywódczą rolę poety” (J. Kwiatkowski, *Od katastrofizmu...*, op. cit., s. 316).

<sup>6</sup> O Staffowskim heroizmie zob.: M. Podraza-Kwiatkowska, *Homo militans i homo faber. O nurcie heroicznym w literaturze Młodej Polski [w:] Somnambulicy – dekadenci – herosi*, Kraków 1985, s. 132; I. Maciejewska, „Samemu sobie zdany dziś sam siebie tworzę”, „Literatura” 1972, nr 44.

<sup>7</sup> Przekrojowo o symbolice cienia pisze W. Kopalinski (*Słownik symboli*, Warszawa 2006, s. 41–44). W kontekście literackim trzeba podkreślić przynajmniej jedną linię interpretacji: cień to

I jestem dziś pogodny jak siewca najkrzepszy,  
 Bo jeden dzień mych trudów od drugiego lepszy,  
 A słońce gna mnie w pracę dobrą, złotą chłostą  
 [...]  
 Że też to wszystko stało się tak dziwnie prosto!...

[Dd, 389]

Cykl *Bogowie* (z którego pochodzi cytowany wiersz) to wprowadzenie do nowej filozofii dziejów w *Adamie* (*Łabędź i lira*, 1914). Adam zaś to poemat, w którym „człowiek stanie się bogiem”<sup>8</sup>. Zobaczmy kilka przykładów (cykl *Bogowie*, 1903 r.):

Nie znam dłoni, co skroń mą do ziemi przytłoczy,  
 I nie rozumiem, co to poddać się lub ulec.  
 Dziś z śmiechem patrzeć umiem w jasne słońca oczy!

[Dd, 391]

I jeszcze:

Żem w sobie śmiechy znalazł huczne i szaleńcze,  
 Dobre serce i pyszne junactwo młodzieńcze:  
 Siłnego o brązowym ciele barbarzyńczę!

[Dd, 390]

Teraz *Adam*:

Popatrzył człowiek w słońce, w twarz wolności,  
 Zaczerpnął w piersi szerokiego wichru,  
 Zamarzył pysznie o mocy olbrzyma

[Łil, 1123]

I jeszcze konsekwencje „płomiennego życia”, „rozpętania ślepego” w tak odkrytym „słońcu istnienia”:

I płyną, płyną przed moimi oczy  
 Obrazy, wiją się, mieszają, płaczą  
 [...]  
 Mędrcy i błazny, króle i żebracy,  
 Mniszki odziane w biel i kurtyzany,  
 Za ręce wzięwszy się wirują kołem  
 W zawrotnym tańcu.

[...]

Chwała wam, cnoty, i chwała wam, zbrodni!

[Łil, 1125–1126]

„swoistego rodzaju byt. Jest tajemniczym sobowtorem człowieka” (H. Biedermann, *Leksykon symboli*, przeł. J. Rubinowicz, Warszawa 2001, s. 54, zob. też: M. Podraza-Kwiatkowska, *Młodopolskie konstrukcje sobowtórów [w:] Somnambulicy..., op. cit.*). Można też ująć problem tak: „rozbita dusza i jej cień” (zob. M. Stala, *Pejzaż człowieka*, Kraków 1994) to bardzo ważna diagnoza kondycji człowieka XX w.

<sup>8</sup> I. Maciejewska dowodzi, że Staffowska walka ma początkowo na celu udoskonalenie wewnętrzne, by później oddziaływać na zewnątrz. *Adam* jest już przykładem połączenia tych działań (I. Maciejewska, „*Samemu sobie zdany...*”, *op. cit.*, s. 11).

To jest kształt doskonałości na miarę tego, który mówił: „Ja, bałwochwalca życia, potęgi – poganin – / Król rozkochany w słońcu, kwiatach i marmurach [...] Piję na cześć mej mocy, na jej wieczne trwanie!” (Sop, 111)<sup>9</sup>. To jest doskonałość, której daleko do diagnozy Szczerbowskiego: „Statyczność poezji Staffa wznosząca się na prawie Ładu, harmonii, zestrojenia sprzeczności stawia go po apollinijskiej stronie linii rozdzielającej świat twórczości artystycznej według Nietzschego”<sup>10</sup>.

Można wnioskować dalej, choć z trochę innej perspektywy: to jest „wyzwanie do doskonałości” rzucone każdemu artyście, który potrafi „w duszy doskonały / Sen widzieć piękna, co się doprasza żywota” (Ug, 755).

Niemniej: doskonałość spod znaku Nietzschego to dopiero początek dojrzewania do świadomości, iż „skonam tysiąc razy, jak liście tułacze” (Gk, 682). Mowa tu bowiem o dość pospolitym (jak na „tytana”) doświadczeniu zmiany, upływu czasu, utraty ideałów w walce z życiem. Z tej konfrontacji bohater nie może wyjść zwycięsko, a stawiane sobie ponad siły wymagania nie przybliżają go do wyśnionej rzeczywistości. W warstwie symbolicznej widać tę nieuchronną utratę w stopniowym zacienianiu jasności słońca, jasności która zwyciężyła ciemność i grozę Staffowskiej „tajemnicy”<sup>11</sup>.

Na potwierdzenie zestawmy cytowany wyżej fragment *Adama* z – dostatecznie czytelnym w warstwie aluzyjnej – sonetem (*Ucho igielne*, 1927 r.):

Wejrzyj na straszny ten dom obłąkańców,  
Kędy wirują w szale dzikich tańców,  
Mdlejąc znużeniem, święci i opryszki,  
  
Mędrcy i błazny, sędzie i morderce,  
Nagie hetery i pobożne mniszki:  
Wejrzyj na ciemne moje, nędzne serce!

[Uig, 475]

Teraz dopiero można pytać o rzeczywiste znaczenie wizji zrodzonej z wcześniejszych postulatów. „Ciemne serce”, „nędzne” jawi się bohaterowi po zejściu z wyżyn marzenia, a konfrontacja z rzeczywistością jest doświadczeniem pasma klęsk, ale klęsk na miarę tego, który wołał: „Wielkie jest tylko to, co ponad siły!” (Bm, 679).

<sup>9</sup> Podobne założenia pojawiły się już przykładowo w poemacie Tetmajera *Nowina*, ale z pewnością najbliższej prezentowanego tu rozwoju myśli Staffa pozostaje publikowany w 1900 r. na łamach „Krytyki” (tłum. J. Żuławski) cykl *Stare gwiazdy* Jeana Richepina. W części zatytułowanej *Człowiek czytamy*:

Chcę być niezmiernych wszechświatów królem!  
Wszystkie przeszkody po drodze zwalę! [...]   
będzie w Przyrody wielkim kościele  
Bóg tylko jeden – i ja nim będę!

(cyt. wg: J. Żuławski, *Poezje*, t. II, Lwów–Warszawa 1908, s. 271, 274).

<sup>10</sup> A. Szczerbowski, *Leopold Staff*, „Pamiętnik Litercki” 39 (1950), s. 113.

<sup>11</sup> Zob. J. Kwiatkowski, *Tajemnica Leopolda Staffa*, „Ruch Literacki” 1962, nr 5.

Stąd zapewne szereg pytań o kondycję człowieka:

Czyli nie żyliśmy po to  
Tak długo w słońca radości,  
By uczyć się odeń mądrości,  
Że trzeba myśl zawsze mieć złotą?

[Ug, 707]

Stąd również doświadczenie ułomności twórcy, który szuka kształtu dla swego marzenia, a efekt to:

Najstraszniejsza klątwa, co się spiętrza w szaly  
Rozpaczy: kiedy bijąc w głaz ciosami miota  
Widzi, że ramię krótsze jest niżli tęsknota,  
A skrzydeł nie ma glina, która rządzi ciałą.

[Ug, 755]

Proces twórczy, nawet jeśli zdołałby sprostać wymaganiom wizji, skazany jest na porażkę, gdyż „piękność doskonała jest jeno kamieniem” (Wcm, 879), gdyż „to tylko, co martwe nie ginie / Zakłęte w granit lub spiz” (W, 886). Niemniej nie sposób odmówić Staffowskiemu wędrowcowi uporów w działaniu. Zahartowany w trudzie i sile wyrzeczeń zdobywca słońca potrafi „w cieniu swego miecza” odnaleźć siłę do kontynuacji pracy twórczej. Sprawa to wyjątkowej wagi w dyskursie nad kreatywnymi możliwościami artysty<sup>12</sup>, zwłaszcza że cienie powracają mimo rozpaczliwego wchłaniania jasności:

Dnie całe w słońca patrzałem pożary,  
Oczyma piłem blask, jak wino usty,  
Aby w źrenice wchłonąć słońca ognie,  
Wykraść zeń nową jasnowidzeń czystość,  
Wypić moc, która ciemności przemognie  
I sen odzyskać swój, choćby snu mglistość!...

[Pn, 507]

Czy zatem, mając na uwadze problem uwikłania twórcy w niekończące się poszukiwanie coraz to doskonalszego wyrazu dla wcielającej się wizji, można bez zastrzeżeń przyznać rację tej części krytyki, która w antykonfesyjnej liryce Staffa widzi przede wszystkim brak szczerości, a pytanie o tożsamość odczytuje jako nużącą powtarzalność motywów, słowem: „wariantywność”, jak dowodził Irzykowski:

Staff jako liryk jest raczej ornamentykiem myśli niż myślicielem. On myśli kontempluje, lecz nie wymyśla. Kontempluje w ten sposób, że wytwarza coraz nowe warianty pewnych stanów duchowych [...]. Lecz podstawa jego poezji jest jakaś niepewna, niewłasna, niegwarantowana przez poetę samego, lecz przez różne zmienne mody współczesne<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> Zob. J. Ławski, *Do doskonałości. O „Michałanielskim” Rzeźbiarzu Leopolda Staffa* [w:] *Poezja Leopolda Staffa...*, op. cit., s. 306–307).

<sup>13</sup> K. Irzykowski, *Z powodu Południcy – o Staffie i o jego krytykach*, „Skamander” 1921, t. II, s. 76. Opinii tej nieraz wtórowano: S. Piasecki pisał w 1933 r., że wiersze Staffa są „wszystkie

Ale jeśli „niepewna podstawa” jest w tej poezji śladem większego rozpadu – rozpadu pierwotnej jedności świata – to przecież wyraża ona dążenia człowieka, który „nieustannie pragnąc uczestniczyć w *sacrum* całością swego bytu, odkrywa, że ta całość jest tylko pozorna i tak naprawdę sam jego byt został ukształtowany pod znakiem rozdarcia”<sup>14</sup>.

Ten – na razie słabo uzasadniony – wniosek jest już sygnałem do poszukiwania innego wymiaru dojrzewania w twórczości autora *Ucha igielnego*. Bowiem nie w nietzscheańskim nadczłowieku proces ów osiągnie apogeum, a wciąż „niepewna podstawa” egzystencji jest tego dowodem.

## 2. Dojrzewać wedle prawa przemijania

Jaką strategię działania ma przyjąć człowiek, gdy rachunek strat przewyższa zyski, gdy

Stara ruina przeszłości snem harda,  
Martwo śniąca w miesiąca świetle srebrnobiałem,  
Majaczeje jak zjawy nocy nieprzytomne...

[Pn, 424]

Niewiele tu pozostało z jasności obrazu (tylko: „miesiąca światło”<sup>15</sup>), proklamowanej w sile twórczej „ja wysnionego”. Klęska w dążeniach osobistych to rozpad o znamionach metafizycznej porażki:

I beznadziejnym smutkiem pierś ma wzbiera,  
Jak kiedy Bóg mój o świetlistej twarzy  
Konał pod gruzem zwalonych ołtarzy...

[Sop, 25]

Pierwsza, spektakularna doskonałość mocy została zatem zburzona, a prym znów wiedzie obawa i trwoga przed całkowitym rozpadem chybotliwej wizji ładu i porządku. Fakty nie napawają optymizmem: „o, duszo! [...] w gruz

---

sztuczne, odstające od dzisiejszości [...] żeby nie powiedzieć: «niepotrzebne» (S. Piasecki, *Prosto z mostu. Wybór publicystyki literackiej*, opr. M. Urbanowski, Kraków 2003, s. 113–117). Dodawał Przyboś: „nie twórca więc nowego świata wyobraźni i uczuć – lecz pieśniarz i nastrojowiec [...] esteta, nie inicjator stylu, lecz stylistą, [...] kodyfikator w języku polskim znanego już piękna” („Przegląd Kulturalny” 1958, nr 8). A zdaniem Miłozza: „Staffowi zostanie przyznane miejsce wzorowego humanisty, doskonałego rzemieślnika [...] ale nie wielkiego poety” (C. Miłozz, *Historia literatury polskiej*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993, s. 398–399).

<sup>14</sup> M. Eliade, *Mity, sny i misteria*, przeł. K. Kocjan, Warszawa 1994, s. 104.

<sup>15</sup> Zagadnieniem motywów lunarnych w poezji Staffa zajął się M. Stala w studium *Dziewięta pełnia księżycy. W drodze do interpretacji jednego wiersza Leopolda Staffa* [w:] *Poezja..., op. cit.* Ten nowy kierunek interpretacji zrywa z milcząco przyjmowanym założeniem o klasycznej jasności Staffowskiego świata. Przyjmując bowiem wciąż stereotypowe założenia, tym „trudniej będzie zaakceptować myśl, że poetą nocy jest także (choć w inny sposób i w innym stopniu) Leopold Staff” (M. Podraza-Kwiatkowska, *Potrójna teofania Leopolda Staffa* [w:] *Poezja..., op. cit.*, s. 13).

runęły twe świątynie” (Sop, 59), tu koniec trzeba „na gruzach snów i dzieła”, nie mając odpowiedzi na pytanie: „Kto zmiądzzył mnie w duszy?” (Wcm, 900). Klęska osobista idzie w parze z doświadczeniem prawa zniszczenia w historii człowieka:

Piekło: ruiny, zgorzel, dym, huk, krwawe jatki!  
 Na ziemię spadły dzikie, siedmiorakie plagi!  
 Miecz rozcina dziś węzeł wiekowej zagadki!  
 [...]  
 I my tej przejędnej chwili żywe świadki!

[Tik, 81]

Można by odpowiedzieć, że to jest właśnie życie „rozhukane, na oślepek pędzące”, któremu śpiewa się: „Hosanna!” w *Adamie*. Tylko że kresem przemian według snów o potędze miała być przebudowa, a nie zniszczenie; unifikacja, a nie ciągły rozpad. Marzenie jednak w konfrontacji z rzeczywistością rzadko przybiera kształt pożądany, zwłaszcza wtedy, gdy człowiek próbuje się mierzyć z elementarnymi prawami życia i śmierci:

Dlaczego ginąć musi piękność, chwała, siła,  
 Aby jej znów nie było, gdy przecie już była?  
 Czyż ostateczną dzieła pochwałą – ruina?  
 Czyż czaszka to stworzenia korona jedyna?

[Lil, 1110]

W tym kontekście istotnie „świat: dzieło zhańbione Boga”, to „Doskonałości ruina” (Bm, 672), a finał każdego procesu twórczego to zniszczenie. I tego prawa nie mogła zmienić wizja Staffowskiego „nadczołowieka”.

Czy zatem istnieje inny sposób na wyjście poza ów „Smutek niewysłowiony pogody ruin bezwiednych” (Ug, 811)? Smutek twórcy powstał z faustowskiego pragnienia, by choć przez moment doświadczyć tego, „czego nikt nie zdobędzie: dzieła trwałości i trwania”:

I taka żyjesz w mej pamięci:  
 Posąg zakrzepły w krasę najwyższą, jedyną,  
 Trwasz w rozkwicie szat lotnych, tańcząca godzino,  
 Coś zachwycona sobą, jak dziełem nad dzieła,  
 Nie chciała, piękna, minąć i – w locie stanęła!

[Gk, 580]

To, co należy do porządku marzenia-snu, przynieść może pocie tylko doraźną ulgę. W przypadku Staffa utknąć między kracjonizmem a mimityzmem znaczyć może tylko jedno: zrujnować marzenie o doskonałości. Stąd nawet posągi Staffa żyją w „pięknie cierpiącym”<sup>16</sup>:

<sup>16</sup> „W Staffowskiej hermeneutyce piękna cierpiącego jakość bólu nie jest projektowana jedynie poprzez środki wizualne, lecz wynika z życia emocjonalnego rzeźb [...] łączącego bolesność bycia z samą istotą bycia [...] każe widzieć w tych wierszach odejście od dziedzictwa Hegłowskiego, a przede wszystkim prowadzi ku większej łączności z Nietzscheańską krytyką, z jego formułą

Jakże cierpię! [...]  
 Czemuż żyję?! W marmurze mojej piersi cichej  
 Płonie serce, jak w białej róży lampa Psychy [...]  
 [Gk, 600]

W innym miejscu i stylu popłyną te same skargi:

Z cierpiących jestem!  
 Z cierpiących jestem i krzyczę  
 Z męki i nędzy padola!  
 [Żywl, 378]

W warstwie znaczeniowej obu tekstów doświadczenie cierpienia jest istotą bycia w świecie. Skoro – jak pisała Maria Grossek-Korycka – „mногоobliczne, mnogojęzyczne [...] Wszędzie obecne – i nieprzemienne/ Cierpienie!” (*Miserere mei, Domine*<sup>17</sup>) powraca nieustannie, to być może w tej cykliczności da się odnaleźć drogę wyjścia z życia – „zawilego samotrzasku”:

Zamknięty w koleję swego wiecznego spętania,  
 Co tym ruchem zdobędę, następnym utracam...  
 A jednak me codzienne, przeciwne wahania  
 To ciągnęła droga naprzód. – Ja nigdy nie wracam!  
 [Dd, 351]

„Wieczne spętanie” cierpiącego „ja” między skrajnościami życia nabierze nowego znaczenia w kontekście symboliki ruin. Bowiem „ciągnęła droga naprzód” będzie możliwa, gdy dostrzeże się w ruinie element mediacji między naturą i kulturą na sposób romantyczny (cytuję fragment rozważań na temat *Sonetów krymskich* Mickiewicza):

[...] ruina w sobie właściwy sposób uczestniczy w procesie życia uniwersalnego. [...] jest nawarstwieniem tekstów – palimpsestem. Tekst wierzchni, notowany roślinnym alfabetem, zawiera nie tylko wyrok zagłady [...] Oddzielne teksty palimpsestu zdają się dopiero wspólnie odpowiadać na pytanie, czym jest ruina. Jest mianowicie realnością zawsze stającą się na przecięciu natury i kultury; i jako taka ruina zyskuje rangę symbolu<sup>18</sup>.

Staffowska lektura ruin zdaje się sugerować, że bardziej docenia on porządek natury niż dziedzictwo „pergaminiów”, jak czytamy w bibliotece cesarza Augusta, gdy:

[...] przez otwór stropu okrągły,  
 Błada róża złotawa rzuca w głąb płatki wędnące,  
 W które czas, współpracownik każdego dzieła ludzkiego,  
 Mającego dopiero w ruinie wieczne skończenie,  
 Większą mądrość wpisuje, niż w karty twych pergaminów  
 Zaginionych wpisałi czczeni przez ciebie mędrcomie.  
 [Ug, 812]

klasycyzmu ustanowioną w *Narodzinach tragedii*” (B. Mądra-Shellcross, *Cień i forma. O wyobraźni plastycznej Leopolda Staffa*, Szczecin 1987, s. 33).

<sup>17</sup> T a ż, *Utwory wybrane*, opr. B. Olech, Kraków 2005, s. 118.

<sup>18</sup> B. D o p a r t, *Mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy*, Kraków 1992, s. 122. Zob. też: G. Królikiewicz, *Terytorium ruin*, Kraków 1993.



Niemniej: to tylko pierwszy tekst palimpsestu. Bowiem doświadczenie ruin stanie się z czasem podstawą do rekonstrukcji światopoglądu. W *Garści ziemi* (Łil) to „ruina” jest koronnym dowodem przeciwko złemu Stwórcy. W *Podwalinach* (W) widać już inny sens:

Budowałem na piasku  
I zważyło się.  
Budowałem na skale  
I zważyło się.  
Teraz budując zaczął  
Od dymu z komina.

[W, 855]

Jerzy Kwiatkowski pisał, że to wiersz o paradoksalnej nadziei<sup>19</sup> i w tym właśnie kontekście trzeba tu wspomnieć o nowej sile, która płynie z wartości ruiny. Wówczas jest ona przede wszystkim wezwaniem do dalszej pracy: to, co „zważyło się”, nie jest już żalem, przemijaniem, ale całością samodzielną, w której mieści się nadzieja na zmartwychwstanie, na odrodzenie wedle zasady: ilekroć niedomagam, tylekroć staję się silnym (2 Kor, 12, 10):

I kiedym, stary smutku dom zburzywszy w gruzy,  
Uczynił z siebie jeno wschodom słońca próg,  
Rozumie mnie me serce i kochają Muzy.

[Wcm, 823]

W nawiązaniu do romantycznej symboliki ruin daje się teraz odnaleźć w Staffowskiej poetyce Norwidowską nadzieję na zmartwychwstanie, na tę nową jakość znaczeniową, która graniczy z transcendencją, z przyszłym życiem: „ruiny [...] dla Norwida są samoistną całością, związaną tworzywem z całością zniszczoną, lecz inicjującą rzeczywistość nową. Są nowym życiem, granicą między śmiercią i zmartwychwstaniem”<sup>20</sup>.

Graniczność doświadczeń i siła paradoksu<sup>21</sup> jest w poezji Staffa podstawą do ustawicznej rewizji światopoglądu. Podobnie jak świadomość „niewoli form” pozwoliła Norwidowi wzbogacić znaczenie tradycji romantycznej (m.in. w symbolice ruiny), tak poznawczy optymizm Staffowskiego wędrowca nadał wartość samej możliwości przeżywania tradycji na sposób indywidualny i poszukiwania „dna tajemnicy”, czy też „miasta skrytego we mgle” na własną odpowiedzialność (i wbrew przestrogom tych, którzy skapitulowali wcześniej). Pytanie, czy plan ten był z góry skazany na niepowodzenie, nie jest tu wcale najważniejsze. Bowiem tradycja przeżywana indywidualnie jest reinterpretacją, jest (wzbogacającym całą epokę) świadectwem osobistego wyboru środków

<sup>19</sup> W: *Liryka polska. Interpretacje*, Gdańsk 2001, s. 288.

<sup>20</sup> S. Sawicki, *Norwida walka z formą*, Warszawa 1986, s. 11. G. Królikiewicz łączy problem ruiny i „dobrej śmierci” u Norwida z augustyńską nauką o upadku i łasce (t a ż, *Katastrofa i ocalenie* [w:] *Terytorium...*, op. cit., s. 132).

<sup>21</sup> J. Kwiatkowski, *U podstaw...*, op. cit., s. 90, 95, 100, 109.

i celów do przewyciężenia strefy cienia, która znajduje się poza „jasnością” = życiem<sup>22</sup>. Wtedy także z ruin może promieniować nowy blask nadziei zmartwychwstania, ruina może stać się drogą do odkrycia Piękną. To przeżycie Norwidowskiego momentu w kontemplacji ruiny działa na Staffa niezwykle stymulująco. Bowiern jeśli „piękno po to jest, by zachwycalo / Do pracy – praca, by się zmartwychwstało” (*Promethidion*), to nie ma już wątpliwości, jaki jest cel Staffa, gdy:

Głazy leżące w ruinie,  
Pomne zburzonej swej chwały,  
Chcą znów się spiętrzyć w świątynię.

[Mp, 826]

A wytrwały trud pracy przyniesie w końcu zmianę, tak jak po zimie przychodzi *Znów wiosna*:

Cóż to? Nowe zamysły, zamiary,  
W ożywionym krwi budzą się tętnie?  
Spod popielisk wstają świeże żary?

[Uig, 531]

To „zmartwychwstanie” nie tylko jest zwycięstwem nad śmiercią, jest – by nawiązać do rozważań Władysława Stróżewskiego – „konstytucją wartości”: „oznacza jakieś «więcej» zarówno wobec piękna, jak i wobec pracy, do niego prowadzącej [...] to nie tyle metafizyczne zdarzenie, ile stan realizacji wartości najwyższych, wolnych od jakichkolwiek ograniczeń, ale łączących integralnie wszystko, co naprawdę cenne”<sup>23</sup>.

Byłby to wówczas scenariusz drugiej doskonałości Staffa, który pozostaje w ścisłym związku z dojrzewaniem według tradycji religijnej.

### 3. Dojrzewać wedle *claritas* i *Caritas*

Przypomnijmy: postulaty woli mocy i autokreacji okazały się zbyt słabe, by zmierzyć się z doświadczeniem zniszczenia w ruinie, a – opisywane powyżej – ciemnienie obrazów nietzscheańskiej „jasności” nie mogło być powstrzymane tylko walecznym usposobieniem „ja” lirycznego. Czas zatem postawić pytanie: skąd pochodzi ta jasność<sup>24</sup>, która promieniuje w drugiej doskonałości?

<sup>22</sup> S. Brzozowski celnie konstatował: „nie wystarcza mu [Staffowi – D. S.], że coś zostało przeżyte. To coś musi się stać jego przeżyciem: czymś całkiem określonym” (tęgoż, *Legenda Młodej Polski*, Wrocław 1983, s. 453). O związku z Eliotowską interpretacją tradycji (oczywiście, związku opartym na wspólnocie doświadczenia człowieka XX w.) piszę w następnym rozdziale.

<sup>23</sup> W. Stróżewski, *Literatura i filozofia*, „Ruch Literacki” 1995, z. 6, s. 708.

<sup>24</sup> „Jasność” ujętą w cudzysłów odnoszę do kontekstu z wcześniejszych rozważań. Bez cudzysłowu nawiązuję już do pojęcia duchowo-estetycznej *claritas*, która „w znaczeniu węższym oznacza pewną określoną kwalifikację, mianowicie jasność czy blask, różną od jakości będących desygnatami nazw jej pokrewnych, ale leżącą na tym samym «poziomie» co tamte. W znaczeniu szerszym

Staffowski wędrowiec zrozumiał, że strefa cienia i mroku niekiedy tak skutecznie spowija ludzką egzystencję, iż zawodzą wszelkie próby wykładni racjonalnej. Dlatego w jego szamotaninę mocy i słabości stopniowo włącza się wołanie ku – choćby i pustemu – niebu, ku światłu. Zmianę tę sygnalizuje przykładowo takie wezwanie: „Wszystko, co niskie, ostawmy w nizinach / I wnieśmy w górę nadzieje i twarze” (Żywl, 437). Nietrudno w tak sugestywnym sformułowaniu dostrzec mityczno-religijne znaczenie wertykalnego układu elementów przestrzeni. W tym kontekście bohater wołający:

O, światło, przyjdź! [...]  
 Rzuć jasny blask  
 W serca, co słabną na sile [...]  
 Moc w piersi wznieć [...]  
 [Lil, 1089]

występuje w roli człowieka, który nie tyle zwątpił w swe siły, co odkrył ich niewystarczalność. A to stopniowe przyznawanie się do własnych ograniczeń pozwoli mu w końcu wprowadzić w życie mało racjonalne rozwiązania. Bawiem bezradność „ja” lirycznego staje się tym większa, im bliżej mu do prowadzenia walki w znaczeniu metafizycznym (nb. nieraz w dość demonicznej scenerii):

Gady ohydne z szakalimi szczęki,  
 Ośliże, szlamem obleple poczwary...  
 Syczą wzywając na me serce kary  
 Za jego miłość słońca, za tęsknotę  
 Moją do światła!...

[Żywl, 386]

Wobec tych mroków egzystencji, które spowijają drogi człowieka duchowego, poczucie niewystarczalności jednostkowego działania wymusza na bohaterze przyjęcie modlitewnej postawy. Wie dobrze, że „coś, co wiąże mnie z światłością, pękło” (Sop, 25), dlatego kieruje swe prośby do symbolicznego słońca. Słowa te brzmią jednak zupełnie inaczej niż wtedy, gdy sam był „słońcem” pośród mroków, ułud świata. Gdy mówi: „Oświeć mi serce, oświeć mi duszę [...] Niech serce poi chwila radosna” (Wd, 571), to słyhać tu już jedną z wielu wersji modlitw znanych nie tylko w tradycji chrześcijańskiej. Dlatego nawet na poziomie aluzyjno-stylistycznym można zaryzykować tezę, że dochodzi tu do symptomatycznego pomieszania funkcji fizykalnych światła z jego symboliczną wykładnią, budowaną na mityczno-religijnych podstawach<sup>25</sup>.

jest ona nazwą ogólną, obejmującą zarówno *claritas* w rozumieniu węższym, jak i wszystkie jakości pokrewne” (a podstawowe to: *lux, lumen, color, splendor, nitor, resplendentia, fulgor, refulgentia*) (W. Stróżewski, *Claritas: uwarunkowania historyczne i treść estetyczna pojęcia*, „Estetyka” 1961, R. II, s. 125–126).

<sup>25</sup> Por. tamże, s. 137–142. Nie tylko słońce jako naturalne źródło światła jest w tradycji obudowane wieloma znaczeniami symbolicznymi. W twórczości Staffa symbolika księżyca (o czym

Domysły można i trzeba snuć dalej, bowiem epistemologiczny charakter cytowanego przed chwilą wezwania nabierze pełniejszego znaczenia, gdy sięgnie się do teorii iluminacji św. Augustyna. A konkretniej: do powiązania symboliki światła z poznaniem prawdy przez „oświecenie” (niepozostawiające już cienia poznawczych wątpliwości). Taki kontekst rozważań u filozofa „zbawczej ułudy” i „miłosiernego kłamstwa”<sup>26</sup> z pewnością powinien zastanawiać. Nawet więcej: powinien być przestrogą przed zbyt jednostronnym odczytaniem tego, co kryje się w bogactwie kulturowych nawiązań. A bogactwo to Staff zdobywał między innymi jako tłumacz. Jego przekład hymnów z *Liturgii godzin* doskonale oddaje treść łacińskich oryginałów, w których Bóg jako „Lux vera” jest przyzywany w walce z „szatanem, światem i ciałem”:

Rozegnaj ciemność, tę zwłaszcza,  
Co w głębi naszych dusz gości,  
By serce się radowało,  
Mieszkając w Twojej światłości.

[Grzegorz Wielki, *Nox atra rerum contigit*]<sup>27</sup>

Z tymi zastrzeżeniami można teraz sformułować tezę, że w poezji Staffa dochodzi do zamiany nietzscheańskiej „jasności” na jasność mistycznoduchową. Ramowy plan Staffowskiego dojrzewania w obszarze religijnym byłby wówczas twórczą konfrontacją wieloznacznego pojęcia „jasności” (w znaczeniu bardziej potocznym) z estetyczno-duchową *claritas*. Ten dostatecznie pojemny kontekst do rozważań nad metafizyką światła i ciemności wyznacza punkty stałe Staffowskiego dojrzewania w sensie mistycznoduchowym.

\*

Zobaczmy zatem, czy i jak ten ramowy plan daje się uzasadnić w toku interpretacji.

Jerzy Liebert, recenzując *Ucho igielne*, kończył swe rozważania w tonie podniosłym i nie szczędząc słów podziwu: „wierzyliśmy: da znać o Pięknem. Dał więcej – sam stał się Światłem i Pięknem”<sup>28</sup>. Co właściwie znaczy to zrównanie podmiotu poznającego z „Pięknem” i „Światłem”? Czy znosi ono genetycznie romantyczną antynomię poety wielkiego i przekłętego? A może (by nie dać się unieść tonom zbyt wysokim) trzeba stwierdzić po prostu, że widać tu już ten

pisał M. Stala we wspomnianym studium) i gwiazd (na co zwróciła uwagę M. Jasińska-Wojtkowska, *Sacrum w poezji Leopolda Staffa [w:] Polska liryka religijna*, red. S. Sawicki, P. Nowaczyński, t. I, Lublin 1984, s. 379) zajmuje miejsce szczególne i łączy się z bogatą tradycją mityczno-religijną.

<sup>26</sup> O znaczeniu prawdy w literaturze Młodej Polski pisała M. Podraza-Kwiatkowska. Z tego studium pochodzi cytowane wyrażenie (taż, *Ibsenowska „prawda” w literaturze Młodej Polski*, „Ruch Literacki” 1996, nr 2, s. 140).

<sup>27</sup> W: *Hymny brewiarza i sekwencje mszału*, przeł. L. Staff, Warszawa 1962, s. 24.

<sup>28</sup> J. Liebert, „Wiadomości Literackie” 1927, nr 49, s. 3.

wymiar poetyckiej „dojrzałości”, która razem z późniejszym pojęciem „klasyka uniwersalnego” T. S. Eliota<sup>29</sup> wyrasta z dwudziestowiecznej świadomości człowieka „wydrążonego” z naiwnej wiary w ład i harmonię świata, a nawet więcej: z wiary w cokolwiek<sup>30</sup>.

Gdzie jest zatem wyjście z „ziemi jałowej” i jak w ogólnym pomieszeniu kwestii istotnych z przypadkowymi uchronić się przed „umysłowym prowincjonalizmem”? Eliot każe szukać ratunku w tradycji, jednak nie tej odziedziczonej, lecz nieustannie zdobywanej na użytek własny. Sięgając zatem do źródeł, do ideału normy klasycznej, dowodzi, że „klasykiem całej Europy jest Wergiliusz [...] który Dantemu był w pielgrzymce przewodnikiem. A było jego zadaniem podprowadzić Dantego ku tej wizji, której sam nie mógł zobaczyć; podprowadzić Europę ku chrześcijańskiej kulturze, której on sam nie mógł poznać”<sup>31</sup>.

Zapytajmy: jaki kształt przybrała ta wizja w dziele Dantego? Otóż do wrót Dantejskiego Raju prowadzi augustyńskie „niespokojne serce człowieka”, które wciąż szuka, które wie, że cień jest jeszcze brakiem, że doraźna korzyść złudą, że wreszcie w mistycznym Świetle ukojenie, bo:

Nie jest jasnością, co nie płynie tokiem  
Nie zamaconej jaśni; jest ciemnością  
I jadem ciała albo jego mrokiem

[Raj, 19, 64]

Gdy Dante ujrzał „Jaśń” prawdziwą, to zostawił swym spadkobiercom świadectwo dojrzewania do świadomości, że:

Skoro to światło raz duszy zaświta,  
To niepodobna, gdy się z nim zespoli,  
By gdzieś widokiem innym była syta

[Raj, 33, 100<sup>32</sup>]

Tak wytyczony bogatą tradycją kierunek życia jako duchowej wędrówki tam, gdzie „Światłość Wiekuista świeci”, każe Staffowi – poecie europej-

<sup>29</sup> „Jeśli istnieje słowo fundamentalne, wyrażające maksimum tego, co rozumiem przez termin «klasyk», to będzie nim słowo «dojrzałość» [...] Określić dojrzałość, nie zakładając, że słuchacz zna sens tego słowa, jest prawie niemożliwe [...] ale kiedy jesteśmy dojrzały, to albo rozpoznamy dojrzałość natychmiast, albo uświadomimy ją sobie przy bliższym kontakcie” (T. S. Eliot, *Kto to jest klasyk?* [w:] tegoż, *Szkice literackie*, opr. W. Chwałewik, przeł. Helena Pręcłowska, Warszawa 1963, s. 204, 205). Przekrojowo o recepcji Eliota w Polsce: J. Dudek, *Eliot a poezja polska*, „Ruch Literacki” 1996, nr 3.

<sup>30</sup> Wbrew niektórym opiniom, poezję Staffa trzeba przede wszystkim odczytywać w kontekście XX-wiecznego modernizmu, który – jak pisze R. Nycz – określa „rozległą formację literacką, artystyczną i kulturową” i siłą rzeczy musi tak profilować zainteresowania, by „ogniskować je raczej na poszukiwaniu elementów ciągłości i wspólnych cech «epokowych»” (*Wstęp* [do:] *Odkrywanie modernizmu*, opr. R. Nycz, Kraków 1998, s. 1).

<sup>31</sup> T. S. Eliot, *op. cit.*, s. 227, 228.

<sup>32</sup> Dante, *Boska komedia*, przeł. E. Porębowicz, Warszawa 1965.

skiemu<sup>33</sup> – żywić nadzieję, że ciągle odnajdywanie doskonalszego wymiaru poetyckiego dzieła dopełni się kiedyś w Boskiej *Claritas*.

Staffowska jasność, która – w interpretacji Lieberta – jest utożsamiona ze „Światłem i Pięknem”, najlepiej daje się w tym miejscu wyrazić przez pojęcie *resplendentia* (czyli *splendor* jako „światłość”, „połysk”, ale w funkcji rozbliskiwnia, odśrodkowego rozprzestrzeniania blasku na zewnątrz). Tożsamość ta nabrała sakralno-mistycznego wyrazu łączności człowieka z Tym, który jest „Światłością”, „Jasnością” i „Słońcem” i który stwarza „na obraz” (Rdz 1,26–27) i „podobieństwo” swoje (Rdz 5,1). Dlatego bohater może ze spokojem wyrzec:

Na skale siałem i piasku,  
Lecz ziarno zdrowe i czyste,  
I wróci ze mnie ślad blasku  
W ogromne słońce wieczyste

[Wd, 566]

Ten ewangeliczny kontekst wymaga, by w drodze do doskonałości wcielać w życie podstawowe dla „radosnej nowiny” przykazanie miłości bliźniego. Bowiem dojrzewanie wedle *claritas* nie może dokonać się z dala od *Caritas* (taki tytuł nosi jeden cykl w tomie *Uśmiechy godzin*). Związek ten jest łatwy do uchwycenia, gdy celem: „duplex pulchritudo animae: prima est claritas, secunda est caritas”<sup>34</sup>.

To jest punkt dojścia w rozważaniach nad duchową *claritas*, która musi iść w parze z Miłością, gdyż „Odgaduje tylko miłujący. I on tylko rozumie. Rozumie uczuciem, czego uczuć rozumem nie może. I rodzi się harmonia [...] Gdzie śmierć istnieje, tam pada od niej wielki cień na życie. Lecz dla tego, kto nierozzerwalnym węzłem miłości zjednoczył się ze światem i bytem, śmierć nie istnieje”<sup>35</sup>.

Z Miłością, która wypełnia świat, z radością, którą „się w świat wkłada”<sup>36</sup>, z duchową *claritas*, która promieniuje w *Pieśni słonecznej* św. Franciszka, uda się w końcu jeśli nie usunąć, to przynajmniej zmniejszyć siłę oddziaływania cienia, który pada od śmierci. Ten (skądinąd bardzo szlachetny) wymiar duchowej wędrówki może przynieść pocieszenie udręczonemu człowiekowi, bowiem:

Czegóż potrzeba mi? Trochę radości,  
Uścisku jakiejś dłoni, ust uśmiechu,  
Spojrzenia, które sieje blask miłości

<sup>33</sup> O Staffie jako poecie „prawdziwie europejskim” zob.: A. Czabanowska-Wróbel, „Jesteśmy tylko gołębnikiem”. *Inspiracje Hofmannsthalowskie w poezji Leopolda Staffa* [w:] *Literatura – kulturoznawstwo – uniwersytet*, red. B. Dopart, J. Popiel, M. Stala, Kraków 2005, s. 215.

<sup>34</sup> Formuła Tomasza z Citeaux, cyt. za: W. Stróżewski, *Claritas...*, *op. cit.*, s. 126.

<sup>35</sup> *Wstęp* [do:] *Kwiatki świętego Franciszka z Asyżu*, przeł. i wstępem opatrzył L. Staff, Warszawa 1959, s. 18.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 18.

Z ócz, co mijają nas w drodze w pośpiechu.  
 Nawet nie tego! Lecz by się zdawało,  
 Że ktoś w pobliżu kocha.

[Żywi, 408]

Staff konsekwentnie przyjmuje franciszkańskie ideały i nawet jeśli dałoby się sformułować zarzut, że duchowość ta początkowo pełni rolę służebną w programie „zbawczej ułudy”, to z czasem coraz autentyczniej wypełnia jego świat poetycki.

Wypada przyjrzeć się w tym kontekście jeszcze jednemu przykładowi, który zdaje się sięgać do niemal idealnego zjednoczenia ze światem:

Najpiękniej bowiem jest, kiedy  
 Piękna nie czuje się zgoła  
 I tylko jest się, po prostu  
 Tak, jak jest wszystko dokoła.

[Gk, 625]

Wiersz ten nosi tytuł *Czucie niewinne* i właśnie o specyfikę odczuwania tu chodzi, gdyż ma ono cechy dziecięcego postrzegania rzeczywistości<sup>37</sup>. Ten sposób odczuwania, który można by nazwać dyspozycją psychiczną „ja” lirycznego, wpisuje się w zagadnienie szersze: w przeżycie estetyczne. Bowiem uzasadnione jest twierdzenie, że w obserwacji naturalnych krajobrazów bohater liryczny Staffa zachowuje się nierzadko jak kontemplator dzieła sztuki<sup>38</sup>. Wypada od razu uściślić, że kluczową rolę odgrywa tu znaczenie *claritas* w relacji między podmiotem poznającym a przedmiotem poznania:

[...] obcujać z dziełem sztuki najwyższej próby, doznajemy nierzadko wrażenia, że dzieło to w jakiś przejmujący sposób na nas oddziaływa i jakby „promieniuje”, rozciąga wokół siebie swoistą atmosferę [...] najwłaściwiej będzie ją określić jako jakość postaciową, „rozbłyskującą” na zewnątrz i stanowiącą o naczelną wartości estetycznej tegoż przedmiotu. Tę właśnie własność chcemy nazwać „*claritas*”<sup>39</sup>.

*Czucie niewinne* to zapis oddziaływania estetycznej *claritas* na bohatera:

Słońce świeci spokojnie,  
 Jak gdyby od niechcenia;  
 Obłoki są tak białe,  
 Jakby nie mogły siać cienia.

Ptaka śpiewa, jakby nie śpiewać  
 Nikomu ani się śniło.  
 Jest mi tak dobrze na duszy,  
 Jakby mnie wcale nie było.

<sup>37</sup> Zob. A. Czabanowska-Wróbel, *Dziecko. Symbol i zagadnienie antropologiczne w literaturze Młodej Polski*, Kraków 2003, s. 282: „Widzenie dziecięce to spojrzenie bez dystansu, bez perspektywy czasu, zanurzone w wiecznym Teraz”.

<sup>38</sup> I. Opacki o sonecie *Las jesienny* (Wcm): „postawa podmiotu lirycznego jest tutaj ściśle taka, jak postawa kontemplatora dzieła sztuki: szuka w pejzażu piękna [...] i to sankcjonuje zamianę tego pejzażu w «malowidło» (tegoż, *Pośmiertna w głębi jezior maska* [w:] *Studia o Leśmianie*, red. M. Głowiński, J. Sławiński, Warszawa 1971, s. 278–279).

<sup>39</sup> W. Stróżewski, *Claritas...*, op. cit., s. 143.

Krajobraz, który maluje słowem liryczny wędrowiec, zatrzymał się w chwili idealnej harmonii „po prostu / Tak” dostrzeżonej dokoła<sup>40</sup>. Ale – powtórzmy – uchwycenie tego arcyzmu w dziele przyrody dokonało się w sposób przypisywany estetycznemu przeżywaniu dzieła sztuki. Zatem nie tyle mocą własnej inwencji, co dzięki uwrażliwieniu na odbiór świata w niewinnym odczuwaniu dziecka i w „promieniowaniu” na zewnątrz, w „rozbłysku” dzieła sztuki (*claritas*) dokonuje się swoiste olśnienie. Innymi słowy: to, co odróżnia dzieło malarskie od literackiego, a mianowicie fakt, że obraz (malowidło) jest w swej istocie „co do czasowości przedmiotów w nim przedstawionych, tworem momentalnym”<sup>41</sup>, urasta tu do rangi symbolicznego wyrazu niezmienności, beczasowości: przecież obłoki są „jakby nie mogły siać cienia”, ptak śpiewa, jakby nie mogło być inaczej, a sam bohater uczucie „na duszy” równa z nie-byciem (ale nie jest to nirwaniczne oderwanie od rzeczywistości ziemskiego bytowania, lecz błogostan duszy). Stan ten nie byłby jednak osiągalny bez uwrażliwienia na dojrzewanie w wymiarze duchowo-estetycznej *claritas*, bez natarczywego poszukiwania: „którędy w blask droga” (Uig, 476).

Zatem jeśli w takim kontekście czytamy: „Daleki mi jest smutek, obce mi wesele [...] Jestem czymś poza wszystkim, acz tkwię w świata łonie” (Łil, 1074), to słowa te mają szanse zabrzmieć jak świadectwo pozyskiwania tradycji na użytek jednostkowego dojrzewania (a nie jak bierne powtórzenie myśli stoickiej). Co więcej, paradoksalne: „być, jakby mnie nie było” i być „poza wszystkim”, choć tkwić „w świata łonie”, nabierze pełniejszego znaczenia w poetycko-ewangelicznym kontekście: „Muszę iść w kraj mej spodziewy. / Nie z tego świata jest królestwo moje” (Ug, 818). Innymi słowy: tu i teraz, ale tylko w perspektywie obiecanego „tam”, które jest duchowym celem dążeń człowieka religijnego. Sens jest jednoznaczny: bohater poezji Staffa nie szuka indyjskiej nirwany, lecz w ustawicznej pracy nad sobą i światem zmierza do wizji obiecaniej. Przez poezję i w poezji odnajduje ślady jedności utraconej.

W dążenie to wpisane jest wielopoziomowe odkrywanie Piękna nie tylko „w mądrzem, dobrem sercu swoim” (Wcm, 824). Zależności między wieloznaczną *claritas* a dziełem sztuki, kontemplacją piękna i dojrzewaniem mistycznoduchowym dowodzą, jak eklektyczny i ekumeniczny charakter mają doświadczenia Staffowskiego człowieka, spadkobiercy tradycji nie tylko europejskiej. U źródeł zaś kontemplacji Piękna znajduje się – dobrze znany z *Uczty* – Platoniński opis wędrowki tam, gdzie jest: „piękno wieczne, które nie powstaje i nie ginie, i nie rozwija się ani nie wędnie [...] ani go w ogóle żadna zmiana nie

<sup>40</sup> Wskazać tu tylko na impresjonistyczną „estetykę chwili” to za mało (zob. M. H e c, *Leopold Staff, „Czucie niewinne” – próba interpretacji* [w:] *Zesz. Nauk. Uniw. Rzeszow., Seria Filol. (Dydaktyka 1)*, z. 2/2002, s. 59). B. Mądra-Shallcross, pisząc o „zaletach chwili” w poezji Staffa, wspomniała o interesujących „niespójnościach” tak „estetycznie” (w rozumieniu Kierkegarda) pojętego życia (t a ż, *Cień i forma...*, *op. cit.*, s. 119–123).

<sup>41</sup> R. I n g a r d e n, *O budowie obrazu* [w:] *Studia z estetyki*, t. II, Warszawa 1958, s. 90.



dotyka”<sup>42</sup>. A skoro „dobre = piękne” (jak np. w greckim przekładzie opisu stworzenia z *Genesis*), to:

Dążenie do Piękna zbiega się z poszukiwaniem Absolutu i Nieskończoności. [...] Pomimo różnych ślepych zaułków, dominującą i rządzącą siłą, według której ludy kształtują się i poruszają, jest „niegasnące pragnienie osiągnięcia pełni: to Duch życia, jak podaje Pismo, zasada estetyczna albo zasada moralna, jak ją nazywają filozofowie, a ja powiedziałbym po prostu – *poszukiwanie Boga*”<sup>43</sup>.

\* \* \*

Chciałoby się odetchnąć z ulgą i powiedzieć, że to koniec Staffowskiej wędrówki w dojrzewanie, że dynamika rozwoju liryki Staffa w nietzscheańskiej woli mocy wzięła swój początek, by poprzez akceptację przemijania w ruinie osiągnąć swe apogeum w ideale estetyczno-duchowo-religijnej *claritas* i franciszkańskiej *Caritas*.

Być może taki jest sens Staffa, albo i zupełnie inny... Przecież słowa takie:

Zniknęły myśli męty,  
Niepokój, trwoga,  
Czuję się w duszy święty  
I pełen Boga

[Sp, 305]

zestawić można z innymi, które o wiele bardziej niepokoją:

O, cicha, niezmacona harmonio bez skazy,  
Płaszczu, któryś mi dawał od chłódów ochronę  
I który odwracałem już w życiu dwa razy,  
Chyba nie przenicuję cię na trzecią stronę.

[Bm, 727]

W dynamicznej strukturze liryki Staffa, budowanej przecież na paradoksie, dojrzać do doskonałości znaczyć może równie dobrze: dojrzeć do niedoskonałości... i ten, pozornie tylko sprzeczny, ciąg dalszy rozważań w tym miejscu sygnalizuję.

Daniel Skwirut

GROWING TOWARDS PERFECTION:  
DYNAMICS OF DEVELOPMENT OF LEOPOLD STAFF'S POETRY

Summary

This article is an attempt at re-reading Leopold Staff's poetry as a process of growing towards perfection. It includes three elements (phases):

1. The analysis of the Nietzschean ideas of will to power and self-creation in Staff's poetic work (the first perfection);

<sup>42</sup> Platon, *Uczta*, przeł. W. Witwicki, Lwów 1925, s. 117–118.

<sup>43</sup> P. Evdokimov, *Sztuka ikony. Teologia piękna*, przeł. M. Żurowska, Warszawa 1999, s. 42.

2. The annullment of the injunction to project one's will to power as a consequence of a lost confrontation with the law of transience embodied in a symbolic ruins, and a revaluation of Norwid's interpretation of ruins (the second perfection);

3. The adoption of the spiritual and aesthetic ideals of *claritas* and the Franciscan *Caritas* – a symbolic manifestation of the process of growth towards perfection in the context of the European religious tradition (the third perfection).